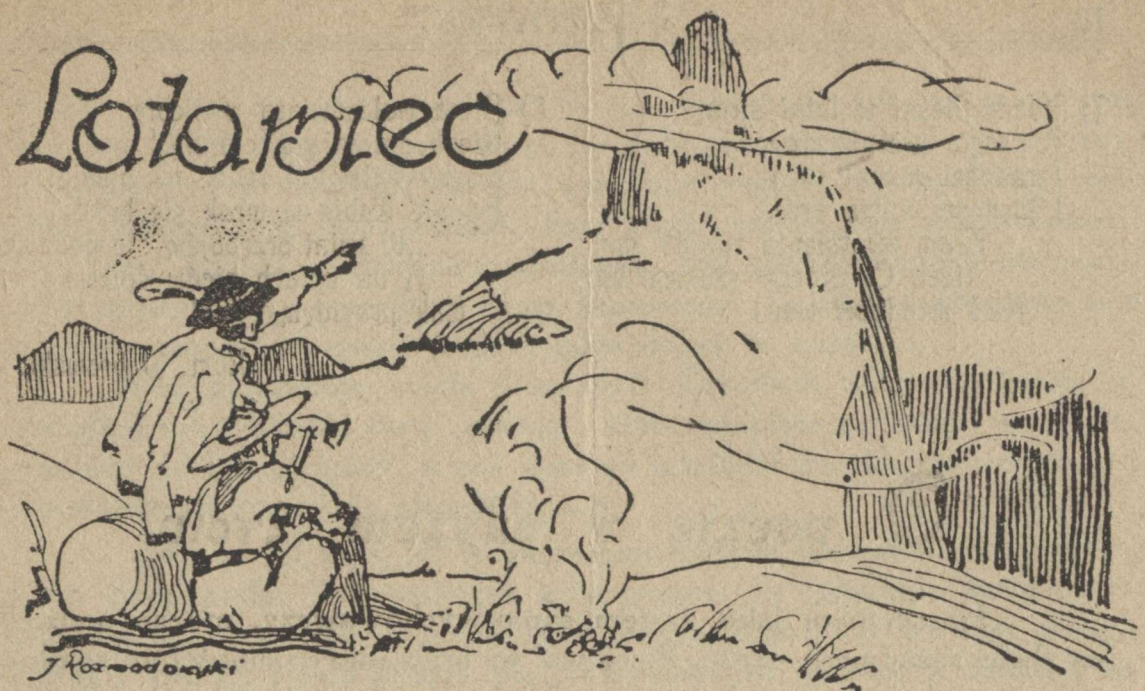

Czasopismo młodzi harcerskiej w Rzeszowie.

Nr. 2. Kwiecień-maj-czerwiec 1922. Rok III.

Uderz Pieśni!

(Hasło).

1) Uderz Pieśni w lutni struny
Ja wraz z Tobą będę grał!
Dobądź iskry i pioruny,
Posadami wstrząśnij skał.
Ponad ziemię, fale mórz
Wśród cyklonów i wśród burz
Pieśń mą będę słał.

2) Uderz Pieśni w lutni struny!
A wesołą pieśnią dzwoń!
I radości rozpal łuny,
Barwą tęczy morską toń.
Siej po ziemi słońca blask
I w ten nowy życia brzask
Otocz ludzką skroń!

3) Uderz, uderz w struny lutni
Pieśnią czynu Polsce dzwoń!
Niech porzucą jęki smutni,
Niech podniosą w górę skroń!
Niech wesoła, młoda pieśń
Z niechęcenia ściera pleśń,
Niesie róży woń.

4) Ponad astry i stokrocie,
Jako wonny kwiatów kwiat,
Płyńcie płyńcie dzwięków krocie
I podbijcie cały świat!
Nad granity nagie gór,
Hen, na łonie płyńcie chmur
Pieśni nowych lat!

5) Dość już jęków, smutków, żali,
Głos swój dawny lutnio zmień;
Nowej ery brzask się pali
Pierzcha ciemny żalu cień!
Między gwiazdy wznośmy skroń
Oręż pracy chwyćmy w dłoń,
Nastał czynu dzień!

6) Więc wesoło! Niechaj smutki
Swej nie wloką szarej mgły!
Świat tak piękny, żywot krótki,
Pocóż, pocóż smutek mdły!
Tam, gdzie pracy twardy bój
Pójdzie, Pieśni, oddźwięk twój!
Będą tony szły!

archiwum harcerskie.pl

7) Uderz Pieśni w lutni struny
A węsela pieśnią dzwoń!
I radości rozpal łuny
I jasności życia broń!
Złam zwątpienia twardy mur
Niech Ci wtórzy szumem bór,
Nieś młodości woń!

8) Silna wola, wiara w siebie
Niech splatają życia nić!
Nasza gwiazdo! świeć na niebie!
Bo nie Tobie w mrok się kryć.
„W świat przebojem“ to nasz zew
A na ustach ojców śpiew!
Tak pragniemy żyć!

Rom. Dąbrowski.

O poezję w naszem życiu.

Harcerstwo, jako system samo wychowawczy, można podzielić na dwie zasadnicze część. Pierwsza, to urabianie dzielności indywidualnej, przez którą rozumiemy samodzielność i rozwój talentów wrodzonych. Druga część, to wyciskanie piętna niezatartego jednej idei na ogóle harcerskiej młodzieży.

Co to ma być za piętno? Czy uszlachetnia ono młodych ludzi i czy ich wynosi nad szary tłum przeciętnych „zjadaczy chleba“? Ażeby znaleźć to piętno, trudzono się bardzo i wymyślano mnóstwo rozwiązań, lecz zapominano o rzeczy, która uszlachetnia duszę człowieka i to uszlachetnia pod każdym względem.

Tym potężnym czynnikiem wychowawczym jest poczucie piękna i ideału we wszystkiem, co nas otacza; jest owa „poezja“, która w wieniec róż zamienia najboleśniejszą koronę cierniową, która wnosi promyk słońca do najbardziej szarego i smutnego życia. Zadaniem Harcerstwa powinno być rozbudzenie tej poezji wśród rozległych rzesz młodzieży.

Na ową poezję należy zwócić uwagę tem bardziej, że młodzież powojenna pogrążona jest w niski, nieświadomy materjalizm, gdyż wojna i wojsko wypędziły z niej wszelkie piękno i wszelki ideał. Harcerstwo powinno odrodzić naszą młodzież; Harcerstwo winno, w niej rozbudzić to, co ozdobą jest i skarbem młodości.

Dlaczego nie powiedzieliśmy. że tę poezję należy tworzyć i dlaczego wzywamy jedynie do rozbudzania jej? Przecie to takie proste... Pewna, chociażby znikomo mała iskierka poczucia ideału i piękna tkwi w każdym, nawet dzikim człowieku. Trzeba ją tylko rozbudzić, bo gdy raz wybuchnie płomieniem i duszę obejmie całą, to już pozostanie na zawsze; i to będzie owem piętnem niezatartem.

Przypominam sobie twarz pewnego zbrodniarza; zawsze stoją mi przed oczyma jego rysy ściągnięte i wzrok ponury, zły, niby symbol przekleństwa. Myślałem, ze ten człowiek chyba duszy niema i zrobiło mi się bardzo smutno. Przypadek chciał, że kazano mu rozpoznawać

archiwum harcerskie.pl

rzeczy ukryte w jego skrzynce; wzrok skazańca padł na zniszczoną fotografję. Była tam stara kobieta, z dobrym uśmiechem na twarzy, prawdopodobnie matka. Pierwsze drgnienie więźnia, to była chęć rzucenia fotografji w kąt walizki, lecz nagle wzrok jego znieruchomiał. I — rzecz dziwna — doznałem złudzenia, jak gdyby uśmiech staruszki, niby promyk słońca padł na twarz skazanego. Lekkie, nieznaczne złagodzenie ponurych rysów i błysk jakiś dobry w oczach...

Nie potrzebuję wiele tłumaczyć, Czytelnik zrozumie łatwo, że chciałem mu wskazać ową „poezję“, która znajduje się nawet w zezwierzęconej na pozór duszy; a cóż dopiero u młodzieży, tak świeżej jeszcze i podatnej do urabiania charakterów.

Zarzuci mi ktoś, że wskazywanie piękna wszędzie i we wszystkiem doprowadzi do egzaltacji, a co gorsza, do oglądania życia przez „różowe szkiełka“. Bo przecież życie wymaga jedynie wielkiej energji i praktyczności, a cała poezja ma swe właściwe miejsce w druku i na estradzie...

Obawy płonne. Egzaltacja może się zrodzić w duszy zasuszonego w książkach i salonach paniątka. Ale harcerz, który poezję swą kształci tam, gdzie jej źródło, to jest wśród świętych przybytków przyrody, który pokochał ogrom i potęgę żywiołów — ten harcerz zdolny będzie jedynie do szczerego i głębokiego uczucia, do porywów potężnych, jak ścigłe szczyty tatr, jak wichry i lawiny górskie.

„Różowe szkiełka“ nie zastraszają nas także, bo nasza idea nie przysłania nam oczu, lecz każe się dopatrywać iskry dobra i piękna nawet pod pokładem zła i brzydoty. A walki z życiem uczy nas samo Harcerstwo, ćwicząc dzielność i samo-dzielność.

Zaś przeciętnej ślepocie, co pięknu i ideałowi jedynie książkę wskazuje i estradę, rzucamy śmiało naszą rękawicę. Obierzmy wszyscy drogę do ideałów, rozbudźmy w sobie „poezję życia“ — a osiągniemy z łatwością inne cele: Więc prawość charakteru i siłę uczucia, więc dzielność i ukochanie życia — dla idei.

St. J.

PROMYK.

...Bo w życiu młodzieży potrzebne jest uczucie, co niby promyk słońca pada na zbolałe, lub wątpiące dusze i daje im radość życia, daje święte porywy (S. J. O odrodzenie młodzieży) Młodość bez miłości, jest jak kwiat bez słońca (Wagner — Młodzież).

Zbyszek zatrzymał się zmęczony i zadyszany na szczycie wzgórza. Potoczył wzrok dokoła — i stanął, jakby przykuty. Czarowny zachód

słońca opanował zmysły Zbyszka i nagle zdało się chłopcu, że ów krajobraz, co szary ciągnie się hen, aż po fioletową smugę lasu, to dusza jego rościągnięta, tak poprostu u stóp...

Zbyszek patrzy szeroko rozwartemi oczyma na ciemne pasy zagonów, co biegną daleko, zwężają się i nikną tam, gdzie pali się czerwienią kula roztopionego złota. A z kuli tej pada strumyk światła niby wiązanka złotych włosów, i pali się i trzęsie i migoce po szarych brózdach.

Zbyszek patrzy. Zbyszek słucha. A po polach poszum idzie cichy, cichutki, jakby mięka pieszczoła, niby kochane wspomnienie. Coś targło Zbyszkową duszę. Chciałby objąć tę ziemię w ramiona, chciałby przytulić i pochłonąć ów złoty promień w spragnione piersi.

— Dzieki ci promyku, stokrotne dzięki. Poznałem cię. Padłeś na smutną duszę, rozjaśniłeś ją, ociemniałą w smutku. Przerwałeś sznur szarych rozpaczą dni. Ja o ciebie błagałem w bezsenne noce, a ty przyszedłeś — o promyczku — taki biały, niby lilijka, osnuta w pajęczynę wspomnień.

Dziwi się Zbyszek, że w tym krajobrazie odnalazł tak łatwo duszę swoją. Dziwi się... lecz nie, już nie... zrozumiał wszystko. To on, czarodziejski promyk wskazał mu coś nowego: nauczył w przyrodzie poznawać własną duszę.

I Zbyszek czuje siłę potężną i radość serdeczną, a świętą; radość, że ma... swój promyczek.

* * *

A ty przyjacielu, czy posiadasz go także?

St. J.

ECHA.

Wieczornica. III. Rzeszowska Drużyna Harcerska urządziła dnia 30/IV. b. r. wieczornicę harcerską z okazji świąt Wielkanocnych.

Wycieczka. W dniach 12 i 13 odbyła się wycieczka III. RWDH. do Chełma (najwyższy szczyt pogórza Rzeszowsko-Przemyskiego 532 m.) prowadzona przez dha przyb. Ungeheuera, w sile 9 ludzi.

Kurs stolarski. Dzięki uprzejmości p. Szerszenia Komenda Hufca rozpoczęła kurs stolarski, odbywający się w izbie III. RWDH. każdego wtorku o 15. Niestety frekwencja dość nikła.

Straż przy Grobie. Harcerze Hufca Rzeszowsk. pełnili straż przy Grobie Chrystusa w kościele OO. Bernardynów.

Wizytacja Kmdta. Chor. Dh. Kmdt. Chor. phm. Stef. Kuta odbył w dniu 19. marca b. r. wizytację Hufca rzeszowskiego. Na zbiórkę stawiło się 119 dhów, nieob. 14. Ch. Kmdt. stwierdził wcale dobry stan hufca pod względem wyszkolenia (stopni i sprawności), wytknął jednak stosunkowo zły stan nanki harcerzy w szkole i małą ilość wycieczek poszczególnych zpów.

Kurs strzelecki. Staraniem oficera instrukc. przy PKU. por. Krupy rozpoczął się kurs strzelecki, na który uczęszczają harcerze wzwyż lat 16-tu.

Czytelnia uczniów gimn. I. Instytucja ta jest jednem z najżywotniejszych zrzeszeń młodzieży, pracujących w obecnej chwili. Dzięki opiece prof. Wilka postępuje żywo naprzód praca samokształceniowa' przejawiająca się w pierwszym rzędzie w urządzaniu referatów literackich. ect.

Staraniem tejże Czytelni przy współudziale uczenic kl. VIII. gim. żeńsk. odbył się dn. 8 i 9/IV. wieczorek Trzech wieszczów. Podnieść należy tak niezwykłą staranność w przygotowaniu pięknych dekoracji (zasługa prof. Kosińskiego), jakoteż świetną wprost grę niektórych amatorów (Konrad-kol. Dretler, znakomity Kordjan kol. Borowiec, Krasiński kol. Batmański, Djabeł dh. Miąsik.) oraz amatorek (dhny: Midowiczówna, Czarnówna Konieczkówna.) Reżyserował prof. Wilk. Czysty dochód ok. 60.000.

Sport piłki nożnej rozwija się w hufcu rzeszowskim męskim bardzo pomyślnie. Skład klubów podobny, jak w roku poprzednim (Vide № VIII. z 1921.) Wszystkie 3 kluby należą do miejscowego koła Sportowego, w którym harcerstwo reprezentuje dh. Kijas M. Inne gałęzie sportu niestety zaniedbane. Prawdopodobnie rozwiną się one po powrocie delegatów drużyn z kursu gier i zabaw Chor. Krakowskiej.

Przodownikiem został mianowany dh. Szczygieł Władysław, p. o hufcowego w Rzeszowie.

Uzyskaliśmy stałych korespodentów w Krakowie, w Wilnie i w Poznaniu. Mamy nadzieję, że i z innych miejscowości Rzplitej dostaniemy wiadomości do kroniki „Latawca“.

Co „Latawiec“ przygotowuje na Wystawę? Na II. wystawie będzie pomieszczony niezmiernie bogaty zbiór współecznych pism młodzieży. Już dotąd mamy kilkadziesiąt różnych pism z całej Polski, uzyskanych drogą wymiany. Wszystkie pisma upraszamy o nadsyłanie numerów wymiennych, naszych Czytelników zaś prosimy o podawanie nam adresów znanych im pism młodzieży.

W przygotowaniu śliczny numer przedwystawowy „Latawca“, który będzie bardzo starannie wydany i bogato illustrowany. Prosimy o nadsyłanie przedpłat i zamówień. Poszukujemy odsprzedawców, zaś dotychczasowych prosimy o jak najrychlejszą regulację rachunków!

Drużyna korespodencyjna przy Chor. Krakowskiej została zatwierdzona ostatniem rozkazem K. Ch. Drużynowym tejże mianowany dh. Długoszewski Wł. (Kraków — Kościuszki 6.), który udziela bliższych informacyj.

archiwum harcerskie.pl

Wiele ciekawych wiadomości otrzymaliśmy z Chor. Wileńskiej. Zużytkujemy je w najbliższym czasie. Oto były hufcowy z Rzeszowa, a obecne drużynowy jednej z drużyn wileńskich dh. St. Zwinczak, bawił w naszem mieście na święta. Spółdzielnia wileńska prowadzona przez dh. R. Kawalca zaabonowała kilkadziesiąt № „Latawca“ Vivant sequentes!

Wszystko mi jedno — moje ulubienie —
Czy mam, czy nie mam pieniądze w kie-
[szenie —
Furda pieniądze! jedno pragnienie:
Dostać najrychlej najświeższe „Płomienie“.

PŁOMIENIE
pismo młodzieży
wychodzi w Krakowie, ul. Bracka 17.
Kwartalnie 250 Mk., półrocznie 500 Mk.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 150.134.

A gdy przeczytam kochane „Płomienie“
Jak gdyby z serca spadły mi kamienie —
Wraz w jeden uśmiech słońca się przemienię
Sprawią to wszystko Krakowskie Pło-
[mienie“!

Braterstwo, przyjaźń, wesołość.

(Harcerski „trójkąt magiczny“).

Najpiękniejszą zaletą Harcerstwa jest braterstwo; polega ono na tem, że wszyscy harcerze świata całego uważają się za braci i wspierają się jak bracia. Czyż może być coś bardziej ujmującego za serce, jak zejście się dwu harcerzy z miejscowości, o setki mil odległych: Witają się śmiało, rozprawiają, jakby się już od dawna znali, a kiedy ich drogi rozejdą się, to jeszcze przynajmniej przez korespondencję znoszą się z sobą.

To braterstwo nasze, to nie tak błaha rzecz, jakby się wydawać mogło. Realizuje ono najpiękniejsze przykazanie Chrystusa, przykazanie miłości; realizuje zarazem wielką ideę demokracji, boć Harcerstwo składa sie z młodzieży różnych warstw i stanów. (Drużyny czysto „szkolne“, to tylko objaw niezdrowego stanu Harcerstwa. Szczęściem, czas wyzdrowienia zbliża się ustawicznie).

Do wpajania braterstwa harcerskiego najlepiej nadaje się zastęp. Zastęp wzorowy, to maleńkie grono młodych ludzi, dobrze dobranych i zżytych. Zastęp taki tworzy wkrótce jakby rodzinę zżytą, w której jeden za drugiego murem staje, a wszyscy rozumieją się dobrze, bo mają podobne dążenia i ideały.

Życie w zastępie jest ważne jeszcze dlatego, że w nim najprędzej wyradza sią prawdziwa, szczera przyjaźń. Ta przyjaźn to jeden z najważniejszych warunków wychowania człowieka. Wszak każdy z nas przechodzi czasem walki i rozterki wewnętrzne i uczuwa gwałtowną potrzebę

archiwum harcerskie.pl

wywnętrzenia się przed kimś, ktoby nas zrozumiał i odczuł. Takim powiernikiem może być tylko szczery przyjaciel. Często zdarza się, że człowiek młody długo nie może znaleść przyjaciela. I jeżeli jest to charakter wrażliwy i subtelny, to wnet staje się skrytym, nabiera nieufności do ludzi, czuje się nieszczęśliwym. Zastęp harcerski do takiego stanu nie dopuści. On zbliży młodych do siebie, a przyjąwszy ich ideą braterstwa harcerskiego, rozwieje wrodzoną nieraz nieufność. Teraz każdemu z nich łatwiej znaleść bratnią duszę, aniżeli w chaotycznym tłumie ludzi w szkole, czy warsztacie.

Jak więc widzicie, gdyby ów „Stach z pamiętnika“ do takiego zastępu trafił, to nie byłby taki samotny i biedny, a w jego duszy zakwitłoby to, co my wszyscy, harcerze, jak sztandar z sobą nosimy:

Wesołość i pogoda harcerska.

PRZYJACIEL

(z pamiętnika Stacha).

Gdy długi, zimowy wieczór zapadnie, a wiatr wyje i świszcze za oknami, wtedy dla mnie nastaje chwila dumań i wspomnień. Wciśnięty w ciemny kąt na miękkiej kozetce, wpatruję się w czerwony odblask ognia, co tańczy i migoce na podłodze pod piecem i odbywam przegląd mego przeszłego życia. Snuje się przed oczyma szereg dni, niby obrazów, czasem szarych i smutnych, to znowu weselszych, lecz zawsze pięknych i bardzo, bardzo drogich.

Mam w pewnej skrytce duszy, gdzieś bardzo głęboko, lecz zato blisko serca, obraz prześliczny, prawdziwie malowny słońcem. Dom w małem miasteczku, otoczony wieńcem drzew i kwiatów; w dali, na widnokręgu pasmo gór rysuje się szafirem i ciemnym fioletem, a wszystko obficie pokryte, zalane promieniami słońca.

W domku tym mieszkałem wraz ze starszem rodzeństwem i rodzicami. Codziennie rano biegłem z książkami do szkoły, a po skończonej nauce, rzucałem książki w dziecinnym pokoju i wymykałem się za ogród, nad rzeczkę górską, by budować mosty, kładki i młyny. Mistrzem mym w tej zabawie był mały pastuszek od gęsi, Kubuś, może o pół roku młodszy odemnie. Zawsze stoi mi przed oczyma jego twarzyczka szczupła i blada, błyszczące niebieskie oczy i wiecheć lnianych włosów, sterczący niesfornie nad czołem.

Z Kubusiem nie pozwalano mi się bawić, bo był brudny i obdarty, ale mnie coś ciągło doń nieprzepartą siłą, tak, że codziennie musiałem się z nim widzić. To „coś“, to były budowle Kubusia, które,

ten wznosił z piasku, kamieni' patyków. Były to mosty kolejowe, wiatraki, młyny, wszystko sporządzone z ogromną dokładnością i podobieństwem do pierwowzoru. Ja zawsze byłem robotnikiem, a Kubuś odgrywał rolę inżyniera. Kazał mi więc znosić kamyki, piasek, urabiać z gliny braję, a sam wykonywał najtrudniejszą robotę. Po takiej zabawie wracałem zwykle do domu zasmarowany i oblany wodą, za co otrzymywałem sporą dozę klapsów; na drugi dzień jednak zapominałem o klapsach i znowu biegłem nad rzekę.

Zabawa nie przeskadzała nam wcale w rozmowie, toteż opowiadaliśmy sobie wszystko, co tylko dla takich malców może mieć jakieś znaczenie. Ja wyjawiałem swoje kłopoty z nauczycielem i wszelkie kłopoty domowe, on znowu opowiadał mi o doli swych siedmiu gąsek i jednego gęsiora. Doszło do tego że przed Kubusiem nie miałem żadnych sekretów; żaliłem mu się, ilekroć dostałem w skórę, pokazałem mu swoje najdroższe i w wielkiej tajemnicy przechowane skarby, to znaczy kilka zużytych łusek z dubeltówki stryja i parę ziarenek prochu, a nawet zaproponowałem mu wspólną ucieczkę do Ameryki. Kubuś wysłuchiwał moich wywodów w milczeniu, kiwał głową i rozpoczynał opowiadanie o gąskach, nie racząc mi nawet odpowiedzieć na zapytania. Ja jednak uważałem to za rzecz zupełnie naturalną i nie przypuszczałem nawet, by mogło być inaczej.

Pamiętam, że pewnego razu wyrządzono mi wielką krzywdę. Całą rodziną mieliśmy się udać do babci, zamieszkałej w pobliskiej wiosce, lecz pokazało się, że nie napisałem rachunkowego zadania na dzień następny. Zawyrokowano przeto, że pozostanę w domu, by ze starą piastunką Anielą wyrobić zadanie. Dopieroż to rozpacz była! Do babci na wizytę chciałem iść koniecznie, zwłaszcza, że w królikarni widziałem tam dwa czarne, maleńkie króliki, które chciałem koniecznie dostać na własność. O królikach tych myślałem całe przedpołudnie, nie uważając, co mówi nauczyciel. Nieszczęściem wykryło się to zadanie i moje marzenia rozwiały się w pył.

Gdy powóz z odjeżdzającymi rodzicami zniknął z widnokręgu, wymknąłem się z domu i wprost pobiegłem nad rzeczkę. Siedział tam już Kuba i pilnował pasących się gęsi.

— Oj Kuba, Kuba, — zawołałem z żalem.

— Gęgula zachorowała — odpowiada mi Kuba z powagą. Lecz mnie nic nie obchodziła teraz jego Gęgula, tylko rozwodząc się szeroko, opowiadałem mu po dziecinnemu swoje strapienie. Wreszcie nie mogłem wytrzymać dłużej i rozpłakałem się na cały głos. Pamiętam, jakby to dzisiaj było, przerażone oczy Kubusia i jego daremne usiłowania, by mnie pocieszyć. W końcu zbliżył się nieśmiało, objął za szyję i z całej siły przytulił się do mnie. Dobry przyjaciel sądził, że w ten sposób ulży mi, więc tulił się coraz bardziej, aż wreszcie sam zapłakał gorzko. Siedzieliśmy tak długo nad brzegiem rzeki i przytuleni do siebie płakaliśmy rzewnie.

archiwum harcerskie.pl

Od tego czasu staliśmy się tak dobrymi przyjaciółmi, że niema każdą chwilę wolną spędzaliśmy razem. Kiedy zaś po pogodnej i ciepłej jesieni nastały dni słotne i pochmórne, a mnie nie wypuszczano z pokoju, całemi godzinami patrzyłem przez okno w stronę rzeczki i tęskniłem za towarzyszem zabaw.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Wspomnienie małego Kubusie wraca często, a im smutniejszy jest wieczór zimowy, im głośniej wicher wyje na dworze, tem większy żal wzrasta w mej duszy, tem większe powstaje pragnienie, by posiadać brata, przed którym mógłbym swą duszę otworzyć.

A ilekroć w marzeniach zjawi mi się postać tego przyszłego towarzysza, to zawsze ma oczy niebieskie i płową czuprynę Kubusia.

St. J.

Wrażenia z kursu instr. w Krakowie.

Na kurs instruktorów Chor. krak. zjechała się wiara harcerska z całego województwa, a nawet z poza jego granic. Tak n. p. byli harcerze z Łodzi, zwani powszechnie złodziejami (sic) oraz jakiś druh „ważny“ z Naczelnictwa Z. H. P.

Po kilku ciekawych wykładach, przeżywanych „bankietami“. w akademickiej kuchni i mleczarni hygjenicznej — padł rozkaz wymarszu na wycieczkę, mająca trwać dzień i noc.

Całą bandę podzielono na trzy zastępy i rozdano im barwy: czerwoną, białą i żółtą. Ma się rozumieć, że barwy te stały się doskonałym tematem przeróżnych żartów; i tak nazwano czerwonych — ludem pracującym, białych reakcją, a żółtych papistami.

Ale przyłączmy się do zastępu czerwonych, bo z pośpiechu i tajemniczych min widać, że ważne mają zadanie do spełnienia. Przy moście dębnickim zbili się w grupkę, odczytali instrukcję i po krótkiej naradzie ruszyli w kierunku Kapelanki, Zakrzówka i... Kobierzyna (!) Przeszli Dębniki, minęli ostatnie drewniane domki i walą szybko ścieżkami wśród zieleniących się i pachnących wiosną pól.

Z całego zastępu najoryginalniej wygląda zastępowy, który maszeruje w olbrzymich, wypożyczonych od komendanta Chorągwi siedmiomilowych butach, z których każdy dwa razy przewyższa swą wielkością jego głowę wraz z czapką.

Wygląd zastępowego natchnął tak któregoś z czerwonych, że huknął na całe gardło piosenkę:

Od Stefana Kuty
Ma „morowe“ buty
Zastępowy, zastępowy nasz!

— Nasz! powtórzył cały zastęp, aż echem rozległo się po pobliskich wzgórzach.

Daleko za miastem, wśród łąk i pól zasianych zbożem, ubezpieczył się zastęp czujkami i zachowując już wszelkie ostrożności, posuwał się śpiesznie naprzód. Zadaniem zastępu było dotarcie do lasu w Podgórkach i połączenie się z „reakcją", czemu mieli przeszkodzić „papiści".

Marsz, jak to zwykle na harcach bywa, składał się z ustawicznych przypadań w rowie, przyglądania wzgórz i zarośli — przyczem nie obeszło się bez brodzenia po obrzydliwych moczarach. Tutaj najważniejszą rolę odgrywały olbrzymie buty zastępowego, które mając kształt czółen, otrzymywały go na powierzchni i pozwalały brodzić niby temu świętemu z biblji.

Ogromną senzację wywołali czerwoni, przechodząc przez osławiony Kobierzyn. Jakaś kobieta, widząc czerwone wstęgi na czapkach naszych harcerzy, wrzasła przeraźliwie głośno i pędem uciekła do wsi. W jednej chwili gruchnęła po zagrodach wieść, że „chorzy" wyrwali się z zakładu i okręciwszy sobie głowy zakrwawionemi szmatami, grasują po zacnym Kobierzynie. Kto żył, zamykał drzwi i okna chat, tak, że nasi bohaterzy przeszli przez wieś, niby wymarłą.

Ostatnie lepianki kobierzyńskie znikły na horyzoncie, a nasz „lud pracujący" przemykał się w stronę skotnickiego lasu, czując na karku nieprzyjaciela. W lesie ćwiczenia rozegrały się: Reakcja wbrew wszelkim przykładom z historji połączyła się z czerwonymi, a żółci w w okropny sposób przerżnęli, gdyż ich zastępowy, trzymając mocno w garści mapę, zgubił drogę w terenie.

Naprędce rozbite obozowisko na polanie leśnej, zakipiało żartami i śmiechem, a zawartość kotła zapachem kartoflanki, tej tradycyjnej opiewanej w tylu harcerskich piosenkach obozowej zupy. Po obiedzie, który oprócz wspomnianej zupy składał się z ryżu z cynamonem i cukrem, rozdzielono prace obozowe pomiędzy zastępy.

Ci zatem kopią latrynę (fe! przyp. zecera) tamci klecą szałas na ośmiu ludzi, inni krzątają się koło kuchni. Pominę dyskretnie „obijających się", chociaż i ich czynność jest pracą i to obozozową. (!)

Najgorzej spisał się zastęp budujący szałas. Do budowy użyto małych drzewek i gałęzi, lecz niestety, czy to dlatego, że zastępowy był synem ogrodnika, czy też z innego powodu, powbijano drzewka gałęziami do góry tworząc coś w rodzaju przemiłego ogródka. Tak się to spodobało cnej komendzie, że zapomniała o wykroczeniu przeciw pionierskim zasadom, a szkółkę drzewek podarowała Chorągwi żeńskiej na kurs ogrodnictwa.

Wreszcie skończono roboty obozowe, a wokół komendanta wycieczki druha Tabi'ego (nazwisko świadczy o tybetańskiem pochodzeniu) zebrała się rada wojenna, na której z punktu widzenia iście

archiwum harcerskie.pl

instruktorskiego, omawiano przedpołudniowe ćwiczenia. Każdy zastępowy złożył sprawozdanie, z czego utworzył się bigos, który już odpowiednio przyprawiony miał druh Tabi podać przy ognisku wieczornem.

Po radzie ruszono do tynieckiego klasztoru. Zamek ten, wielce starożytny i osnuty mnóstwem legend, wznosi się na wyniosłem wzgórzu, skąd przegląda się w bystych nurtach Wisły. Wśród kursiarzy zapanował po wejściu na dziedziniec zamczyska, poważny nastrój. Z uwagą słuchano objaśniających harcerzy — przewodników, z których szczególnie jeden — zwany Chilonidesem — umiał porwać (?) słuchaczy czarem swej wymowy.

Wreszcie opuszczono ruiny, a ledwo minięto zewnętrzne mury, rozwiał się nastrój poważny i znów trysnął złocisty humor, znowu zabrzmiała gromka piosenka. Wśród śpiewów i okrzyków radości zdążała wiara do zostawionego samotnie w lesie „ogródka".

Noc zapadła gwiaździsta, chłodna. Wesoło huczy i trzaska obozowe ognisko, a wiara garnie się doń i grzeje zziębnięte ręce. Głos zabrał komendant. Sprawiedliwie, a szczegółowo krytykuje taktykę zastępów. Z roziskrzonemi oczyma patrzą nań chłopcy, jak młodzi myśliwi na starego łowcę, co opowiada o pogoni za jeleniem... A obozowe ognisko rozpala w ich piersiach żar ogromny i łączy ich silnym węzłem braterstwa, co pozostanie na zawsze.

Omawianie ćwiczeń skończone. Przebrzmiało kilka pieśni, lecz na twarzach wszystkich maluje się coraz wyraźniej senność. Pada rozkaz: Modlitwa! — I staropolska pieśń wieczorna ulatuje na skrzydłach ku gwiaździstym przestworzom.

Wszystkie nasze dzienne sprawy
Przyjm litośnie Boże prawy
A gdy będziem zasypiali
Niech Cię nawet sen nasz chwali...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Noc w chłopskiej stodole przeszła spokojnie, tylko zastępowemu czerwonych śniło się, że przez zapomnienie wziął na wycieczkę nowe lakierki i przechodząc przez moczary, zniszczył je zupełnie. Przerażony budzi się, maca ręką i — rozpoznaje siedmiomilowe buty druha komendanta Chorągwi.

Na drugi dzień rano, zastęp czerwonych rozjechał się do domu.

(Koniec.)

Wanda Jakubowska (Warszawa).

Wyprawa na Saharę.

Zobaczyliśmy się pierwszy raz w niedzielę w drodze do kościoła i od pierwszego spojrzenia poczuliśmy ku sobie sympatję.

Droga do kościoła przechodziła koło samej werandy i ogrodu, a potem skręcała na południe, cała złota od jasnych i gorących płomieni czerwcowego słońca.

Czekałem przed werandą na rodziców, trochę się niecierpliwiąc, a trochę przeżuwając w sobie resztki wczorajszych żalów i zmartwień, gdy posłyszałem głosy na drodze i zobaczyłem zbliżającą się gromadkę letników z dalszych will.

On szedł boczną ścieżką tuż przy płocie. Jego oczy spuszczone nadawały całej delikatnej twarzy wyraz zamyślenia i powagi. — Przed samą prawie werandą podniósł nagle oczy i spojrzenia nasze spotkały się; drgnąłem, na czapce z boku błysnęła w blaskach słońca srebrna lilijka. Harcerz! On też stanął i twarzyczka jego zmieniła się nagle i rozjaśniła.

Czuwaj! —

Podeszliśmy szybko do siebie i przez płot podaliśmy sobie ręce.

— Druh na letnisku?

Tak, westchnąłem.

— I ja też... znowu chrząknięcie i chwilka ciszy. Przed oczami stanęły mi nagle jak żywe wymarzone kolonje i cała drużyna w szeregu... W tej chwili wyszli rodzice, więc otworzyłem furtkę i całą drogę do kościoła rozmawiałem z moim nowym znajomym. Takie było nasze pierwsze spotkanie.

Jeszcze tego samego dnia odwiedziłem go. Mieszkał nieopodal w małym, białym dworku, obrośniętym winem, z błyszczącemi o zachodzie szybami. Tylna strona domu wychodziła na południe i przez płot sąsiadowała z „pustynią Saharą“ na której koncentrowało się całe nasze życie.

Ach, ta pustynia Sahara!... tysiące chwil miłych łączy się w wspomnieniach z tą nazwą; całe lato staje przed oczyma gotące suche i takie szczęśliwe. Może to było przesadnie nazwane — ten szmat ziemi piaszczysty, a ciągnący się dość daleko — zwłaszcza nic już nie przypominały afrykańskich palm, rosnące co kilka kroków karłowate sosniaki. Wszelako te piaski gorące, sypkie i ruchliwe, ufalowane przez wiatry, a „nienaruszone“ stopą ludzką miały w sobie dla nas coś egzotycznego, coś, co łączyło się z pojęciem Sahary.

Pamiętam jak dziś, co czułem, powróciwszy od niego wieczorem. — Było już po kolacji i skądciś z daleka wieczorny wiatr przynosił kumkania żab — wieczorny hymn — bajki do snu.

Nie było mi już przykro i żal, że wszyscy pojechali na kolonję, a ja tu z dzieciakami muszę siedzieć na przebrzydłem letnisku.

Dowiedziałem się o nim bardzo wiele; doprawdy trudno zrozumieć, jak wiele można sobie powiedzieć w tym wieku, jak szybko w kilku słowach oddaje się myśli i o wiele łatwiej i prędzej wie się wszystko. co zajmuje i bawi, co martwi i boli. Urodziliśmy się obaj w tym samym

archiwum harcerskie.pl

miesiącu, tylko on o dziesięć dni wcześniej odemnie; wyglądałem od niego dużo poważniej i byłem znacznie silniejszy. Matka jego nie żyła już oddawna, a jemu lekarz zalecił ze względu na zdrowie stałe mieszkanie na wsi. Za to rozwinęła się w nim zdolność do silnych uczuć, subtelność i fantazja bująca gdzieś poza światy.

Siedziałem w chłodzie na ławce i myślałem o nim i o wakacjach, które mieliśmy spędzić razem. Nie miałem jeszcze podówczas we zwyczaju analizować swych uczuć i dlatego nie myślałem o tem, co czuję i jak nazwać to, co czuję. Byłem nieświadomie szczęśliwy, czując, że znalazł się nagle ktoś, co mię zrozumie zupełnie, nie szuka w słowach złych intencji, co mi uwierzy całkowicie bez zastrzeżeń. — Już wtedy bolało mię i wiele dawało do myślenia, dlaczego ludzie innym nie wierzą, dlaczego wiecznie podejrzywa się służącą o oszukiwanie, czemu nie wierzy się dziadkowi, gdy mówi, że głodny.

Świat dorosły nie wierzy nikomu — i to największe jest jego nieszczęście.

Ale Jurek wierzył i ja wierzyłem jemu we wszystkiem. Był chwilami bardzo poważny, zwłaszcza gdy mówił o sobie i o życiu. Może to było naiwne, to co on mówił, ale dla mnie słowa Jurka znaczyły — wszystko, otwierały na świat nieznane przedtem szerokie drogi — czarowne i nowe.

Od tego dnia widywaliśmy się codzień, a tematów do rozmowy i projektów nie brakło nigdy. Byliśmy obaj młodymi jeszcze harcerzami, przyjętymi ideą i zapałem ku niej.

— Wiesz, jak ja sobie wyobrażam prawo? — tłumaczył mi kiedyś Jurek. Jest naokoło tak ciemno, czarno aż szafirowo i niema dróg, a tylko tłum przewala się bezładnie, mocarnie i tylko dziesięć jest jasnych punktów, dziesięć jasnych gwiazd, co wskazują jakby drogę gdzieś ku szczytom. gdzieś w dal, krórej nie widać gdzie jasność jest, w którą trzeba iść. Nie wystarczy jedynie trzymać się tego szlaku i nie zbaczać od gwiazd — lecz światła trzeba wziąć od nich i rozświetlić drogę dla innych, co zboczami gdzieś idą, a nie widzą promieni i światła. Nie wielką zasługą jest dojść utartym szlakiem — trzeba choć małym płomyczkiem rozświecić ciemności.

Pamiętam, jak przejmowaliśmy się obaj, mówiąc i myśląc o tem — jak skrupulatnie stosowaliśmy się do tak pojętnego prawa. Urok jakiś wieje na mnie od tego pogodnego lata, szeregu jasnych dni, zamykających między porannem i wieczornem „Czuwaj“ tyle wiary, blasku i życia, a powiązanych wielką ideją w bezcenny łańcuch. A do tego Jurek — jego słowa i teorje, stałe poszukiwania gdzie i komu pomóc — a wszystko na tle czarownego lata, przepychu blasków, gorącości barw piasku Sahary, ruchliwych cieni i plam słonecznych w głębi ogrodu nad rzeczką. — Hartowała się w nas wola, wzmacniała siła fizyczna i duchowa, nie próżnowała nigdy myśl i ręka. Wyzbierane szkiełka

z drogi, drzewa oswobodzone od gąsienic, drobne kwiatki polne, polewane w dnie gorące i bezdeszczne, to niektóre z naszych zwykłych prac.

(Dok. nastąpi.)

Pierwszy alarm.

(Dokończenie).

— Wstawać bo do raportu...

Rany Boskie — to głos obożnego (wstrehehehętny). W jednej chwili zrywam się na nogi, wciągam czyjeś spodnie nogawkami do góry, porywam z kąta bezpańską laskę i — już stoję w szeregu.

— W lesie straszny pożar... obóz zagrożony... brać oskardy, topory, kilofy! —

A po chwili w prawo zwrot, biegiem marsz! Nie widząc nic przed sobą, depcząc po nogach towarzyszy, pędzę co sił. Wywracam się raz, skręcam rękę, wywracam drugi raz i rozbijam kolano. Podnoszę się i gonię dalej.

Nagle po prawej stronie uderza mię ogromny blask ognia i łuna czerwona na niebie (w strachu wszystko czerwone). W tej chwili zrozumiałem wszystko. Las się pali, a my biegniemy na pomoc. Nagle przypomniałem sobie coś i włosy stanęły mi dębem: Toć ja mam na sobie nową, nowiuteńką bluzkę, co do której tyle zleceń z domu.

Ładna historja! płonąca kłoda spadnie na mnie i wypali mi dziurę w bluzie.. Na myśl tę ogarnia mnie rozpacz.

Tymczasem skręcamy w prawo, skręcamy w lewo, biegniemy prosto, lecimy na złamanie karku. — Nie połamać nóg rozkazuje stanowczo komendant, a ja jęczę głucho. Och, moja bluzka, ooch...:

Nagle... — stój — pada komenda. Zatrzymujemy się, jak wryci. W całym oddziale zdziwienie.

— No, chłopcy, poszło nieźle — mówi komendant z miną paszy tureckiego (miny domyślam się, bo było ciemno) — ale to nie las płonie, tylko pastuchy podpalili ogromny stos drzewa.

Aaach! Wszystkim, jakby kamień spadł z serca, ale jeszcze udają zuchów: Co za szkoda — woła ktoś, bylibyśmy uratowali. Dobry uczynek...

Z pieśnią „Bracia skauci, dosyć kurzu“ wracamy do obozu i kładziemy się spać.

Przy rozbieraniu się, przekonałem się dopiero teraz, że masz na sobie starą, dobrze dziurawą koszulkę harcerską, tak wdzianą, że wyglądała, jak bluza.

Do rana spałem mocno, tylko całą noc śniła mi się moja nowa bluzka z ogromną, wypaloną dziurą, przez którą wystawiał łeb mały djabełek i szczerzył ku mnie złośliwie zęby.

Oj te alarmy... *Semp.*

archiwum harcerskie.pl

Hahaha! Hahaha! Hahahahahaha! Hahahahahahahahahaha!

Nasz humor.

Wiadomości z ostatniej chwili. Przyznano odznakę „za uratowanie życia“ dhowi X. Y. (z 20 Warsz.) za wyciągnięcie kota tonącego w beczce.

Odrzucono podanie dha Z. Zażądano fotograficznego zdjęcia wypadku.

W szkole.

— Pępkowski! powiedz mi czem był Tad. Kościuszko?

— Patronem naszej drużyny — pszę pana psora...

Od Wydawnictwa.

Czytelników naszych przepraszamy za masę błędów, jakie się wkradły do poprzednich numerów. Tłumaczeni jednak jesteśmy tem, że posiadamy amerykańską maszynę do pisania, która bardzo słabo włada językiem polskim. (Ciekawe! przyp. zecera).

Dobrze określił.

Instruktor (na mustrze) „Baczność“ jest to taka komenda, że nie wolno się ruszać choćby... drużynowy był w najlepszym humorze!

„Techniczny“ słownik esperancki.

Projektowany przez „Latawca“, z powodu dającego się odczuwać braku specjalnych wyrażeń harcerskich:

Zastępowy — blagiero
drużynowy — granda blagiero
członek Koła P. H. — wciubinoso
pisma wydawane przez NZHP. — granda deficito.
Główna kwatera — Formalino
Rozkazy — Szkodapapiero
podręcznik harc. (techniczny) — granda plagiato
wycieczka — domowa awanturo
kolonja — głodówo
wieczornica — bałagano

Gdyby ktoś miał jeszcze inne projekty, prosimy przysłać.

Jak w bajce. (autentyczne).

Ongiś „Szczutek“ ogłosił rozmowę policjanta z dwoma włóczęgami: — Gdzie mieszkasz? — Co ja?! Nigdzie! — A ty? — Naprzeciw tamtego!!

Coś podobnego zdarzyło się w raportach drużyn rzeszowskich:

I. Rzesz. podaje: Izby brak. — Tymczasem raport IV. Rzesz. pisze: Izba wraz z I. Rzesz.

NASZ PIERWSZY KONKURS.

Ogłaszamy konkurs na:

1. Rysunki piórkowe, pożądany format c — a 9 × 6 cm. na następujące tematy: a) **Refleksje powycieczkowe nad garderobą** (Dziury wszędzie, dziury wszędzie, Awantura, lanie będzie!) b) **Nasz klub footballowy** (Motto: Znaleźli ziemniaka, założyli klub.) c) Tematy dowolne, byle z życia harcerskiego.

2. Powieści (!) i poezje (nawet futurystyczne!)

a) Więc Muzo moja mała, na Olimp prędko leć!
Bo Zosia powiedziała, że wierszyk pragnie mieć.
(*Żółkieszczak*).

3. Dowcipy i krótkie utwory satyryczne, aktualne, temat z życia harcerskiego.

Wyznaczamy 3 nagrody główne (wartości ponad 1000 Mk) oraz 5 nagród pocieszenia. — Termin nadsyłania do 15 czerwca. **Wszystkie** rzeczy **wartościowe** umieszczamy na łamach „Latawca“.

REDAKCJA.

(Po zamknięciu Kroniki).

Drobiazgi.

Dh. inż. Affanasowicz oglądał eksponaty na wystawę i dawał wskazówki co do wykonania tychże 7 maja b. r. Bawił krótko, zaledwie kilka godzin, jednak zdołał udzielić dużo cennych wskazówek.

Dochodzą nas słuchy, że niezwykle sympatyczne pisemko 35 dr. Warsz. „Bemiak“, zostało zawieszone na rozkaz Kom. Chorągwi!

Ile jest w tem prawdy?

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Wszystkim naszym P. T. Czytelnikom polecamy **Konc. Zakład Powielania i przepisywania Pism** (Rzeszów — Bema l. 636) który swego czasu powielał „Latawca“ a i teraz przyjmuje wszelkie roboty w ten zakres wchodzące, po nader przystępnych cenach.

Tamże przyjmuje się wpisy (codz. od 5—7) do **wzorowej szkoły pisania na maszynach** Aug. Becka, systemem 10-cio palcowym.

* * *

Komendy hufców i Red. „Latawca“ miały przyjemność widzieć przedstawienie amat. drużyny dębickiej. (Na słonecznej drodze“ Z. Kąkolewskiego), które odbyło się d. 7. maja b. r. Recenzję umieścimy w następnym numerze.

— — — — Przedruk dozwolony jedynie za podaniem źródła! — — — —

Cena 3 zeszytów w prenum. 150 Mk. 6-ciu 295. (Wraz z przesyłką)

Redakcja i Administr.: Rzeszów — Podzamcze. 5. I p.

Red.: odp. Jad. Kuligowska Red. nacz. St. Jerschina.

Drukiem Fr. Patały w Sanoku.

„LATAWIEC“ PISMO MŁODZIEŻY HARC. W RZESZOWIE

archiwum harcerskie.pl

R70 Sitowski